

Stanisław ŁUĆ

## ***Przodownik – to brzmi dumnie***

Moje nazwisko jest dla nieznajomych trudne. Przyzwyczailem się, że muszę tłumaczyć jak się je pisze, czasem również skąd się wzięło. Nierzadko prowadzi to do ciekawych rozmów, w pewnych przypadkach nie tłumaczę nic. Mimo pewnych problemów lubię swoje nazwisko, znam historię rodziny (niestety niezbyt głęboko) i nie mam powodu nazwiska się wstydić.

Od dwudziestu lat noszę tytuł przodownika turystyki pieszej. Oczywiście nie raz spotkałem osoby, które pytają co to właściwie znaczy „przodownik” i skąd ten „tytuł” się wziął. Przykre, że taką niewiedzę prezentują również członkowie PTTK. Tłumaczę cierpliwie. Często spotykam się z myleniem funkcji przewodnika i przodownika. Jest okazja wytłumaczyć, troszkę poszerzyć wiedzę rozmówcy na temat naszego Towarzystwa. Czasem nie warto.

Skojarzenie z socjalistycznym „przodownikiem pracy” jest uzasadnione, choć jak wykazał Tomek Dygała w dyskusji na forum sympatyków PTTK, pochodzenie przodownika jest znacznie starsze od PTTK (przodownik odznaki górskiej PZN – 1932 rok). Komuniści próbowali zbudować etos pracy ponad wszystko: życie rodzinne, towarzyskie, własne zainteresowania. To oczywiście budziło niechęć, więc ci, którzy mieli być wzorem socjalistycznego podejścia do pracy, ci którzy pracowali wzorowo dla Polski, byli wyszydzani razem z nadawanym im tytułem „przodownika pracy”. Dla niektórych osób skojarzenie jest tak silne, że do dziś tytuł przodownika budzi niechęć, a przynajmniej uszczypliwość wobec osób w ten sposób się mianujących.

Tym niemniej tytuł, a raczej funkcja przodownika przez blisko sześćdziesiąt lat zakorzeniła się w naszym Towarzystwie. Niestety, na skutek zaniedbań, czy małej siły przebicia naszych władz funkcja ta nie znalazła umocowania w po raz pierwszy sformułowanej ustawie o usługach turystycznych z roku 1997. Może zresztą dlatego, że jest funkcją społeczną, a ustawa reguluje sprawy działalności gospodarczej, zarobkowej. Ustawa nie jest doskonała (podobnie jak rozporządzenia z nią związane) i podlega ciągłym nowelizacjom. Może kiedyś zostanie również zauważona i doceniona rola społecznej kadry turystycznej. Na razie jednak funkcja przodownika występuje tylko w dwóch rozporządzeniach MEN:

- Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 21 stycznia 1997 r. w sprawie warunków, jakie muszą spełniać organizatorzy wypoczynku dla dzieci i młodzieży szkolnej, a także zasad jego organizowania i nadzorowania.
- Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 8 listopada 2001 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania przez publiczne przedszkola, szkoły i placówki krajoznawstwa i turystyki.

W pierwszym mówi się o przodownikach turystyki kwalifikowanej lub instruktorach PTTK, którzy mogą być wychowawcami kolonijnymi, w drugim już bardziej ogólnie o przodownikach lub instruktorach turystyki kwalifikowanej, którzy mogą być kierownikami wycieczek szkolnych.

Staramy się dążyć do tego, aby kadra społeczna PTTK miała lepsze umocowanie w przepisach państwowych, ale nie jest to wcale takie łatwe. Nawet ważna ze społecznego i finansowego punktu widzenia ustawa o szlakach nie może znaleźć drogi do sali posiedzeń Sejmu, coś więc mówić o zajęciu się przez polityków kilkutysięczną grupą przodowników? Robimy więc swoje. Nikt nie może zabronić społecznego prowadzenia i wędrowania po naszym pięknym

kraju. Wprawdzie zdarzyło się w ciągu kilkunastu lat obowiązywania ustawy kilka kuriozalnych przypadków karania mandatami osób oprowadzających grupy po tzw. „miastach wydzielonych” określonych w rozporządzeniu Ministra Gospodarki z 16 sierpnia 2004 roku, ale jest to pewien margines. Nie można natomiast lekceważyć sprawy bezpieczeństwa w górach regulowanej rozporządzeniem Rady Ministrów z 6 maja 1997 roku i wprowadzoną tam magiczną poziomą 1000 m n.p.m. poza którą wolno prowadzić wycieczki wyłącznie przewodnikom górskim – bo wiąże się to z poważną odpowiedzialnością za życie i zdrowie uczestników wycieczki. Jednak przepis ten będzie w najbliższym czasie uchylony. Na razie dla przodowników działających w terenach górskich i podgórskich jest to poważne ograniczenie.

Robiąc swoje dbamy o odpowiedni poziom przodowników. O ich przygotowanie metodyczne i wiedzę merytoryczną. Temu ma służyć wprowadzony ostatnio system egzaminów pisemnych dla kandydatów na przodowników turystyki pieszej, całościowo sprawdzający poziom wiedzy kandydatów. I tu ciekawostka: podnoszą się głosy, że egzaminy są zbyt trudne, że przecież to tylko zabawa, że traktujemy kandydatów zbyt formalnie. Są więc wśród kadry dwa przeciwstawne nurty: jedni domagają się traktowania poważnego i uznania kadry społecznej przez państwo, drudzy chcą tylko zabawy w kadrę.

Niestety nie mamy jako Towarzystwo pieniędzy na prowadzenie kursów stacjonarnych, czasem są one organizowane społecznie, czasem za pieniądze samorządu. Z ilością nowych mianowań bywa różnie; raz jest ich ponad sto, raz, jak w ubiegłym, rekordowo słabym roku – tylko 32. Najwięcej tam, gdzie są silne środowiska, liczne imprezy i dojrzały przodownicy, którzy nie narzekają, tylko wyciągają młodzież na szlaki, własnym przykładem uczą pozytywnych turystycznych zachowań, kultury na szlaku, ciekawości świata,

historii, przyrody, geografii... Chcemy, żeby przodownicy byli właśnie tacy, żeby nie tylko szli z przodu wycieczki, ale przodowali w wiedzy, doświadczeniu, kulturze osobistej. Jak mówił nieodżałowany Ksiądz Jerzy Pawlik podczas jednego ze zlotów: „Przodujemy, pokazujemy innym drogę własnym przykładem”.

Odkąd pamiętam pojawiają się głosy, żeby zmienić funkcję „przodownika” na „przewodnika”. Na każdym zlocie Boguś ze Szczecina stawia tę kwestię – jest to pewnego rodzaju tradycja zlotowa. Większość z dwustu uczestników wzrusza ramionami, bo sprawa omawiana wielokrotnie i nie ma co roztrząsać jej od nowa. Przewodnik to zawód, przodownik to kadra społeczna. Łatwo rozgraniczyć, rozróżnić. Gdyby wprowadzono „przewodnika turystyki pieszej” – dopiero powstałoby zamieszanie wymagające używania za każdym razem pełnej nazwy. Podobnie brzmiące, ale jednak inne słowa kryją inne znaczenie. „Instruktor turystyki pieszej” też niczego nie załatwia; znów byłyby pomyłki, bo przecież są uprawnienia „instruktorów rekreacji ruchowej” wprowadzone przez ustawę o kulturze fizycznej, a turystyka piesza w rozumieniu tej ustawy nie jest formą rekreacji ruchowej. A poza tym – już żartem – wolę, żeby mnie jako przodownika mylili z przewodnikiem, niż jako instruktora z inseminatorem.

Jeden z moich znajomych, którego opinię sobie niezwykle cenię, zwykł mawiać zanim zabierze się do pracy: „można to zrobić, ale po co?” Zadajmy sobie to pytanie zanim zaczniemy mieszać w funkcjach i przepisach, wymieniać legitymacje i pieczętki. Po co? Co nam da zmiana nazwy funkcji, którą pełnimy? Czy rzeczywiście fakt, że żyliśmy w PRL-u, to powód do wstydu? Funkcja i tytuł przodownika turystyki pieszej powstały w tamtych złych latach pięćdziesiątych. Czy to znaczy, że są złe? Kilka osób mówi „Tak!”. Kilka tysięcy przodowników wzrusza na to ramionami.

Bo Przodownik – to brzmi dumnie. No chyba, że mierny, wtedy szuka podparcia innym słowem.

Czy zmiana nazwy upoważni nas do umocowania się w państwowych przepisach? Nie. Raczej starajmy się swoim poziomem przygotowania, wiedzy, kultury wykazać, że kadry społecznej nie można pomijać w polskiej turystyce. I w ten sposób przekonać władze do uznania, że turystyka – to nie tylko dziedzina gospodarki przeliczalna na złotówki dochodów do budżetu. To przede wszystkim sposób na wychowanie młodzieży, zdobywanie wiedzy, kształtowanie właściwych postaw społecznych, podtrzymywanie kondycji i zdrowia – wartości nieprzeliczone, ale bezcenne.

Nie widzę potrzeby abyśmy mieli się podpinać pod zawód przewodnika, albo funkcję instruktora. Z drugiej strony: nie będę wchodził na barykady dla obrony nazwy „przodownik”. Jeśli taka będzie wola większości... Ale jak na razie słyszeć tylko pojedyncze głosy. Chociaż bardzo głośne.

Bo tytuł to tylko słowo, a ważna jest treść za nim się kryjąca, treść, którą każdy z nas to słowo napełnia. Jak pisał Stanisław Jachowicz:

*Uskarżał się Bug iż gdy w Narew wpadał  
Imię podobne Stwórcy nazwisku postradał  
Na to rzecze mu strumyk, który płynął blisko:  
Nie nazwisko nas zdobi, ale my – nazwisko!*